

„TONA WĘGLA ZA TRZY PROSIAKI”, CZYLI ROSYJSKA PROPAGANDA O POLSKIEJ ENERGETYCE [KOMENTARZ]

Rosyjskie media po raz kolejny z troską pochyliły się nad kondycją polskiego sektora energii. Okazuje się, że niedawna opera mydlana pt. „Podwyżka cen energii” miała za zadanie „przykryć” tajemne plany rządu w zakresie konsolidacji sektora paliwowego. Rosjanie odkrywają również, że polski chłop musi dziś sprzedać, aż trzy świnie, aby kupić tonę węgla. Tymczasem, we wspomnianych z nostalgią latach PRL, wystarczył tylko jeden wieprz. Brzmi absurdalnie? To dopiero początek.

Tylko w styczniu jedna z kojarzonych z Kremlem agencji informacyjnych opublikowała dwa teksty, z których płynie jasny wniosek - Polacy są rusofobami, gotowymi poświęcić niemal wszystko na ołtarzu swoich irracjonalnych lęków oraz potrzeby „prestżu”.

Przykładem takich działań miał być m.in. grudniowy szczyt klimatyczny ONZ, który odbył się w Katowicach. Wyliczając koszty jego organizacji (ok. 65 mln dolarów) autor stwierdza, że polskie władze dla prestiżu, choćby urojonego, gotowe są zapłacić każde pieniądze. Można oczywiście dyskutować o korzyściach (lub ich braku) z organizacji tego typu wydarzenia, niemniej wydaje się, że przedstawiciel kraju, który zorganizował najdroższe igrzyska olimpijskie w historii, powinien być jednak nieco bardziej powściągliwy. Zwłaszcza, że same koszty utrzymania poolimpijskiej infrastruktury są wyższe od kosztów organizacji igrzysk w Vancouver, o czym informował Bloomberg.

W dalszej części wywodu autor obśmiewa rezultaty szczytu, pisząc np. że „ekoprzywódcy” nakazali naturze zmniejszyć tempo wzrostu temperatur i „marzyli” o wzroście udziału odnawialnych źródeł energii w generacji. Porozumieniu wypracowanemu w Katowicach daleko pewnie do ideału, można spierać się czy mogłoby być lepsze oraz w jakim zakresie. Nie należy go jednak lekceważyć i sprowadzać do bezproduktywnego „śmieszkwania” - zwłaszcza kiedy z opisujemy wydarzenie, którego jest ono rezultatem. Przy okazji COP24 oberwało się także prezydentowi Andrzejowi Dudzie, który „obejmował się z byłym Terminatorem, mężem siostrzenicy prezydenta Kennedy’ego i słynnym bojownikiem o klimat” Arnoldem Schwarzeneggerem, a później poszedł do górników i zapewniał ich, że nie pozwoli na zamordowanie polskiego węgla.

Sporo miejsca poświęcone zostało właśnie „czarnemu złotu”. Okazuje się, że na obszarach wiejskich w Polsce **„węgiel jest produktem luksusowym”**. Autor z pewną nostalgią wspomina, że „w czasach Polski socjalistycznej chłop sprzedawał świnie i miał węgiel na cały okres grzewczy” - zostawało mu nawet na słodycze dla dzieci. Dzisiaj polski chłop (kimkolwiek on jest) **„musi sprzedać trzy świnie, aby kupić jedną tonę węgla”**. W efekcie, jak się dowiadujemy, Polacy palą w piecach wszystkim co wpadnie im w ręce - od lakierowanych mebli, przez opony samochodowe, aż po plastikowe butelki, które cieszą się podobno szczególną popularnością. O instalacjach zasilanych „zużyтым olejem silnikowym” nawet nie wspominając. Oczywiście - mamy tutaj niejedno na sumieniu, przed nami

długa droga do czystego powietrza, ale sprowadzanie tej kwestii ad absurdum ma na celu wykreowanie pewnego obrazu świata, niekoniecznie korespondującego z rzeczywistością.

Drugi z omawianych tekstów ma jeszcze bardziej groteskowy charakter i bynajmniej nie dlatego, że towarzyszy mu, jakże charakterystyczna, atmosfera ujawnianego spisku. Okazuje się, że pod koniec 2018 roku, kiedy Polacy „obawiali się **niewiarygodnie wysokiego wzrostu cen energii elektrycznej**”, rząd postanowił „**potajemnie przeforsować**” plan połączenia Orlenu z Lotosem. I choć intensywne prace nad tym projektem trwają co najmniej od roku (sama koncepcja liczy sobie ponad dekadę), to zdaniem Rosjanina „w nerwowym zamieszaniu przed Nowym Rokiem” nikt ich nie zauważył, zaś informacja o planowanej fuzji „rozeszła się **nagle**”. Rzecz jasna, w jego opinii, mamy tu do czynienia z „tradycyjnym” motywem działań – winna jest „**bolesna rusofobia**”, zaś polskie władze próbują w ten sposób uchronić jedną ze spółek przed rosyjskim kapitałem. Autor stwierdza nawet, że to właśnie owa rusofobia „zmusiła” Łukoil do opuszczenia naszego kraju - **nie podaje oczywiście żadnych racjonalnych argumentów na poparcie tej tezy, oprócz szeregu banałów o „antyrosyjskiej alergii”, „atmosferze wrogości”, itd.**

„Połączenie dwóch koncernów naftowych jest w większości tylko kolejną manifestacją antyrosyjskiej histerii, ponieważ ten krok nie ma realnego znaczenia ekonomicznego” - czytamy dalej. Komentując tę część tekstu możemy przyjąć jedno z dwóch założeń - **albo rzekomy korespondent z Warszawy nie posiada elementarnej wiedzy ekonomicznej, albo świadomie mija się z prawdą.** Osobiście skłaniam się ku drugiej. Rosyjskie media atakują planowaną fuzję PKN Orlen i Grupy Lotos, ponieważ **silny, skonsolidowany i dysponujący efektem skali podmiot będzie stanowił poważną przeciwwagę dla planów rozwojowych zarówno takich koncernów jak austriacki OMV (wspierający NS2), jak i firm ze wschodu - szczególnie w rywalizacji o region, toutes proportions gardées.** Pamiętajmy również, że obecnie sam Orlen przerabia ok. 38 mln ton ropy rocznie, o czym mówił niedawno prezes Daniel Obajtek. Po połączeniu z Lotosem wolumen wzrośnie do ok. 45-46 mln ton. **W naturalny sposób wzmacnia to pozycję negocjacyjną np. wobec firm rosyjskich, dla których polski rynek naftowy jest przecież bardzo ważny. Otworzy to także dodatkowe możliwości, jeśli chodzi o kooperację z podmiotami ze Stanów Zjednoczonych, Bliskiego Wschodu, czy Azji.**

Omawiane teksty pełne są dość prostych sztuczek, **polegających m.in. na wyrywaniu z kontekstu częściowo prawdziwych zdań oraz przeinaczonych faktów, a następnie wplataniu ich w propagandowe tryby.** Oczywiście przedstawione w taki sposób rzeczywiście zdają się potwierdzać stawiane przez autora tezy, mają jednak pewną wadę - nie są prawdziwe i kreują zafałszowany obraz świata. „Pomimo wszystkich pompatycznych deklaracji „niepodległości energetycznej” Polski, które ostatnio tak bardzo lubi prezydent Andrzej Duda, 80% importowanej do Polski ropy wciąż pochodzi z Rosji, a w najbliższej przyszłości nic się nie zmieni” - czytamy. Zajrzyjmy do konserwatywnych danych pochodzących z ostatniego raportu Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego. W 2017 r. udział rosyjskiej ropy w zaopatrzeniu wyniósł 77%, co oznacza spadek o 4% w stosunku do roku 2016. **Trend dywersyfikacyjny staje się jeszcze bardziej widoczny, kiedy przypomnimy, że w październiku 2018 r. PKN Orlen informował, że już 30% przerabianej w grupie ropy pochodzi „spoza kierunku wschodniego”.** Sprowadzano „czarne złoto” m.in. z takich państw jak Stany Zjednoczone, Norwegia, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska, Kazachstan, czy Azerbejdżan. Wyraźny trend dywersyfikacyjny obserwujemy **także w Grupie Lotos,** która komunikowała niedawno, że po trzech kwartałach 2018 roku przerób ropy nierosyjskiej wynosił 30% ogólnego wolumenu.

Drugi z omawianych tekstów kończy się tyleż banalnym, co niestety nośnym stwierdzeniem: „Dlatego monopolizacja polskiego rynku paliw, rzekomo przed naporem „rosyjskich inwestorów” i „machinacji sprytniej Rosji”, to klasyczna bitwa z wiatrakami”. To także kłamstwo, podszyte wyświechtanymi sloganami sugerującymi rusofobię polskich polityków oraz menadżerów, a więc podkopujące ich

zaufanie u np. zachodnich partnerów, czy Komisji Europejskiej, której zgoda będzie potrzebna do finalizacji transakcji. Ponownie zajrzyjmy do raportu POPiHN: **"Łącznie w roku 2017 koncerny krajowe posiadały 34 proc. udział w całym rynku stacji paliw"**. Dla porównania w Rosji ten współczynnik wynosi 40% i jest dodatkowo wzmocniony przez strukturę tamtejszej branży naftowej oraz system polityczny daleki od demokratycznego. Jeśli chodzi zaś o samą fuzję PKN Orlen i Lotosu, to zarówno zarządy spółek, jak i politycy, czy wreszcie eksperci, **podkreślają bardzo mocno ekonomiczne motywy tej decyzji**. Po podpisaniu listu intencyjnego akcje plockiego giganta zyskały ok. 6%, co oznacza, że rynek pozytywnie ocenił plany konsolidacji. Ponadto, zwróćmy uwagę, że w narracji „okołoprojektowej” praktycznie nieobecne są "antyrosyjskie" wątki, o których wspomina autor publikacji - i doprawdy, aby to sprawdzić nie trzeba być laureatem Pulitzera, wystarczy internet, pół godziny czasu i odrobina rzetelności.

Możliwe, że zastanawiacie się Państwo, dlaczego po raz kolejny podejmujemy trud przybliżenia stanowiska mediów, które delikatnie mówiąc nie sprzyjają polskiej energetyce? Odpowiedź zawsze będzie brzmieć tak samo. Jesteśmy przekonani, że z takich głosów także należy korzystać. Nawet jeśli podnoszone przezeń kwestie są absurdalne i nierzetelne, to wskazują na wrażliwe punkty, ujawniają mechanizmy, a w efekcie zwiększają szanse na wypracowanie optymalnej strategii komunikacyjnej. Tak, aby żaden z kluczowych podmiotów czy projektów, nie padł ofiarą wojny informacyjnej, która w sektorze energii rozkręciła się już na całego.